SUBIEKTYWNIK

メメVIII
チナ
1日.11.2022

WSTĘPNIAK

Ohayogozaimasu Czytelniku!
(To znaczy dzień dobry Czytelniku)
Skoro sięgasz po ten numer "Subiektywnika" to znaczy, że nie przestraszył Cię wielki smok na okładce i jesteś gotowy wyruszyć w pełną przygód podróż do Japonii, gdzie zawędrował tegoroczny Festiwal. Dwudziesta ósma edycja tego wydarzenia zabrała nas do kraju kwitnącej wiśni pełnego niespodzianek i cudów.
Tegoroczny Festiwal odbył się po raz pierwszy od wybuchu pandemii w formie stacjonarnej. Było to dla wszystkich wielkie wydarzenie. Z dumą i wielką przyjemnością pragnę zaprosić Cię, drogi Czytelniku, do lektury festiwalowej gazety.
Niech nasz „Subiektywnik" będzie Twoją mapą po kraju kwitnącej wiśni. Uważaj na złośliwe demony *oni* i nie zapomnij zabrać ze sobą katany. Kto wie, może nawet spotkasz samuraja?

Anna Dybko

Redaktor naczelny:
Agata Pękala
Redaktorzy:
Aleksandra Meller
Jakub Meller
Anna Dybko
Paulina Kot
Korekta:
Aleksandra Meller

Okładka :
Dominika Grządka
Grafiki festiwalowe:
Dominika Grządka
Logo festiwalu:
Michalina Antoszewska
Zdjęcia:
Sekcja Foto

SPIS TREŚCI

Nagrody	3
Fizyka jest najważniejsza – wspomnienie o Profesorze Bujaku	4
O Festiwalu i nie tylko – ostatnia rozmowa z Profesorem Szarowskim	6
Wysiadać, metro Marymont! – Otwarcie XXVIII Festiwalu Teatralnego	9
Dajcie nam dwa słowa – grupa improwizacyjna Orzechy Makadamia	10
Zakochana Akiko – czyli sztuka inna niż wszystkie	11
Sytuacje z dnia codziennego – Jak uciec od schematów?	12
Sztuka w sztuce, czyli Szekspir… ale nie do końca	13
Każdy uczniem był i będzie – występ Absolwenta	14
Rekurencja 5+3, czyli co naprawdę poszło nie tak?	15
Aukcja dla Tomka	16
Komiks	17
Podsumowanie	18

NAGRODY

JURY

Marek Świderek – Dyrektor naszego Liceum, nauczyciel matematyki, autor nowatorskiego twierdzenia o krążku*. Aktywnie wspiera inicjatywy artystyczne w naszej szkole, dzięki jego przychylności w naszym Liceum organizowane są liczne wydarzenia kulturalne.

Helena Marczewska – Absolwentka naszej szkoły, aktorka, teatrolożka, instruktorka teatralna.

Bożena Robakowska – Domagała – Aktorka teatralna, filmowa i serialowa. Absolwentka wydziału aktorstwa Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Nauczycielka Społecznego Centrum Edukacji Kulturalnej.

Oliwia Hołozubiec – Aktorka, studentka aktorstwa dramatycznego na Warszawskiej Akademii Sztuk Teatralnych. Jej monodram „On" zdobył wiele nagród na wydarzeniach teatralnych.

Najlepszy scenariusz - „Sztuka w sztuce"

Najlepsza rola żeńska – Julian Borzym (za spektakl „Sztuka w sztuce")

Najlepsza rola męska

1. *Tomasz Mazurek (za spektakl „Sztuka w sztuce")*
2. *David Osuch (grupa improwizacyjna Orzechy Makadamia)*

Najlepszy głos – Helena Salak (za spektakl „Zakochana Akiko")

Pełna forma teatralna - „Zakochana Akiko"

Nagroda specjalna

1. *„Zakochana Akiko"*
2. *„Sztuka w sztuce"*

*Przytaczamy gwoli spopularyzowania: maturzysta jest krążkiem, który ciężko wprowadzić w ruch, czyli wzbudzić w nim zapał do nauki. Krążek uzyskuje największą prędkość miesiąc przed maturą.

„FIZYKA JEST NAJWAŻNIEJSZA" – WSPOMNIENIE O PROFESORZE BUJAKU

OD NAUCZYCIELI

Bliżej poznaliśmy się na moim pierwszym obozie integracyjnym w Suchej Beskidzkiej, towarzyszyłam Mu tam na wycieczkach jako drugi opiekun. Pamiętam jak jedliśmy razem kremówki i piliśmy kawę po bardzo długim i nudnym zwiedzaniu Domu Papieża Jana Pawła II, bardzo miły w tym akcent. Potem dwa razy byłam wychowawcą w klasach matfiz, a Józef nauczał w tych klasach fizyki. Dla niektórych uczniów wykazywał więcej miłosierdzia i zrozumienia niż ja, jako ich opiekun. Wszyscy moi uczniowie bardzo dobrze zdali rozszerzoną fizykę i podostawali się na Politechnikę Warszawską. Przy okazji fizyki na stołówce, w czasie wspólnych obiadów, poznałam też Jego doktorantów – odwiedzali Go nawet wiele lat po zakończeniu nauki w Kochanowskim. Moi Uczniowie przychodzili do niego w soboty rano na kółka fizyczne i szachy, czego nadal nie mogę zrozumieć, ale zazdrościłam Mu takich relacji z uczniami. W trakcie wychowawstwa nie zgadzałam się i nadal się nie zgadzam z jego maksymą „Fizyka jest najważniejsza". Ale nasza współpraca na linii wychowawca-nauczyciel wiodącego przedmiotu, układała się pod znakiem szacunku, zrozumienia i kompromisów.

To Józef Bujak odkrył moje talenty aktorskie, zagraliśmy razem w trzech sztukach:

- pierwszej, dla uczczenia naszego byłego Dyrektora – Pana Jerzego Kunickiego

- dwie następne były już w ramach Booyack Show. Obsadzał mnie w głównych rolach – swojej nieślubnej córki albo partnerki. Sztuki były w oparciu o mitologię grecko-rzymską lub o mity Rycerzy Okrągłego Stołu, a wplecione były w nie wątki rowerowe, z wyjazdów do Suchej Beskidzkiej. No i oczywiście z codziennego życia szkoły.

Pamiętam nasze ostatnie spotkanie na początku grudnia, był to chyba pierwszy czwartek grudnia 2021 roku. Opowiadałam mu o wystawie Cosmos Discovery i zachęcałam do pójścia na nią ze swoimi uczniami, obecną klasą 4A. Mieliśmy o tym jeszcze porozmawiać. Niestety już w piątek zachorował, choć wtedy wydawało się, że to tylko zwykła infekcja gardła. Nie udało mi się już z Nim na tę wystawę pójść…

Jadwiga Kowalska-Mazur

Profesora Bujaka poznałem na obozie integracyjnym – pojechał wtedy z nami w zastępstwie za wychowawczynię. Z wyjazdu pamiętam, że chętnie z nami rozmawiał, zabierał nas na wycieczki po okolicy. Naprawdę ciekawie zrobiło się jednak po powrocie. Drzwi do Sali 123 były niczym ukryta brama z „Tajemniczego Ogrodu". Każdy przedmiot w pracowni miał swoją historię, legendę – był choćby obraz Mariana Smoluchowskiego (legenda głosiła, że w jego oku znajdowała się mini kamera). Był system wagowy, były regularnie sprawdzane zeszyty. Były kartkówki z „jesienną muchą idącą po kartce" – fakt, że była jesienna, był kluczem do rozwiązania zadania. Był też „Jaś i Małgosia" w różnych konfiguracjach. Nade wszystko był jednak człowiek, który nas autentycznie lubił i szanował. Okazywał to na wiele sposobów, choćby błyskawicznym zapamiętaniem imion, równym traktowaniem każdego z nas i wreszcie uśmiechem, którego się nie bał (wbrew starej belferskiej „zasadzie", że uśmiechnąć się do ucznia można tylko przy maturze). Niestety, po roku czasu okazało się, że nasza przygoda z Profesorem Bujakiem dobiegła końca – roczny brak naboru spowodował zmiany w siatce godzin nauczycieli i padło na naszą klasę. Na tamtą chwilę mógłby nas przejąć sam Richard Feynman, a i tak nie dałby rady wejść w buty Profesora. Wtedy straciłem Go po raz pierwszy. Był też pierwszym nauczycielem, który zaczął prowadzić transmisje na Skype przy pierwszym lockdownie, dzień po zamknięciu szkoły, jeszcze w czasie, gdy nie było zalecenia by takie prowadzić – po prostu naturalnym było dla Niego, że uczniowie potrzebują zajęć z fizyki, a Jego obowiązkiem jest je przeprowadzić. Nie konspekty, nie maile, tylko zajęcia i kontakt. Covid covidem, ale „Fizyka jest najważniejsza". Był też oczywiście Booyack Show – znak rozpoznawalny Profesora. Pierwsze moje zaproszenie wyszło od samego Pana Józefa, przy jednej z rozmów na zapleczu. Rola była standardowa – miałem się pojawić,

by po chwili… zginąć na scenie. Klasyczny scenariusz (wtedy chyba autorstwa Kuby Kowalewskiego). Klasyczne też było jego przygotowanie – tydzień przed festiwalem, próby codziennie od 18stej (czasem wcześniej). Dużo dyskusji, śmiechu i standardowego "nie no, to się nie uda". Duże było też zaangażowanie absolwentów, którzy mimo pracy/studiów chętnie wracali na wezwanie Pana Józefa. Na koniec zostawała tylko sala pękająca w szwach, salwy śmiechu publiczności i powtarzanie spektaklu dla drugiej tury (którą czasem kończyliśmy grubo po 22giej). W kolejnych latach (z wyjątkiem jednego roku), od razu rezerwowałem sobie czas na próby. Sztuki się zmieniały, ale sens był taki sam – fizyka Pana Józefa ratowała ludzkość.

Niecały rok temu straciłem Profesora ponownie. Na koniec dał mi jednak ostatnią lekcję – bezwarunkowego i pełnego oddania temu, w co wierzył. A w co wierzył przede wszystkim? Pan Józef wierzył w głęboki sens towarzyszenia młodemu uczniowi w rozwoju. Robił to do ostatnich chwil. Głęboko wierzę, że gdyby tylko mógł, to prowadziłby teraz zdalnie zajęcia dla swoich wychowanków. Taki był właśnie Pan Józef. Taki był Profesor Bujak.

Daniel Starski

OD UCZNIÓW

- Najbardziej będziemy wszyscy (a przynajmniej ja) tęsknić za zadaniami z treścią typu: „mucha jesienna chodzi po układzie współrzędnych" albo słynna „spirala śmierci, po której jeździ rowerzysta", „Jasiu ciągnie Małgosię po podłodze – oblicz z jaką siłą to robi", „kręcimy kota dookoła własnej osi na smyczy". Bardzo fajne rzeczy mieliśmy. Raz pojawiło się zadanie „jedna planeta jest w całości zrobiona z alkoholu. Oblicz jakie miałby stężenie i ile kosztowałby w polskich złotych"…

- Szczerze mówiąc, Profesor Bujak sprawiał, że chciało mi się przychodzić do liceum. Jego lekcje były bardzo interesujące, to połączenie humoru i tego, jak ciekawie opowiadał o przedmiocie bardzo mi pasowało. To był najlepszy nauczyciel fizyki jakiego dotychczas spotkałem…

- Dopiero niedawno dowiedzieliśmy się o istnieniu tajnego paktu „Szczęsna-Bujak". W skrócie polegał on na tym, że na obozie integracyjnym zamiast uczestniczyć w grze terenowej graliśmy w szachy. Dlaczego? Żeby się nie przeziębić. Pani Szczęsna co roku jest odpowiedzialna za obóz integracyjny, a profesor Bujak po prostu zawarł z nią porozumienie, na mocy którego zamiast wyjść na grę mieliśmy rozgrywki szachowe…

- Pan Profesor Bujak miał wiele swoich powiedzonek np. „Tablica to Twoja jedyna przyjaciółka w tej klasie, a jedynym kolegą jestem ja", „Zamykajmy okna, bo orły wlecą", no i najsłynniejsze – „Fizyka jest najważniejsza''…

- Zapamiętaliśmy go wszyscy jako człowieka ze swoim pięknym, charakterystycznym uśmiechem. I oczywiście Jego poczuciem humoru…

Uczniowie klasy 4A

OD REDAKCJI

Spisując opowieści uczniów o Profesorze Bujaku siedzę w pracowni matematycznej 124. Na korkowej tablicy wiszącej na ścianie przyczepiona jest drewniana linijka. To właśnie ta linijka, przy pomocy której kreślił układ współrzędnych. To po nim chodziła „jesienna mucha". Na linijce przeczytać mogę wszystkie znane mi już z opowieści cytaty Profesora. Obok linijki wisi słynny pakt Szczęsna-Bujak, który zapoczątkował szachowe rozgrywki klasy 4A. Profesor Bujak przez 27 lat swojej pracy w naszym liceum wystawił niezliczoną ilość słynnych Booyack Show i zorganizował wiele turniejów szachowych, zarażając tą pasją swoich uczniów i kolegów z pracy.

„O Festiwalu i nie tylko”
rozmowa z prof. Wojciechem Szarowskim

Rozmowa został przeprowadzony przez Benedykta Chromińskiego (byłego szefa sekcji dziennikarskiej, obecnie absolwenta naszej szkoły) 24 listopada 2021 roku. Jest to ostatni wywiad przeprowadzony z śp. prof. Wojciechem Szarowskim.

Wywiad z prof. Wojciechem Szarowskim, nauczycielem, teatrologiem jest dla szkoły ważnym elementem poznania początków Festiwalu Teatralnego. Rozmowę postanowiłem podzielić na dwie części: festiwalową i teatralną, by odnaleźć wspólny język jednoczący naszą szkołę w organizacji tego wspaniałego wydarzenia - języka teatru.
Przejdźmy do części pierwszej. W ostatnich dwóch latach przybyło wielu uczniów do naszej szkoły. Czy mógłby Pan profesor streścić historię festiwalu i jego pierwsze założenia?
Dwadzieścia parę lat temu była to inicjatywa samej młodzieży, wówczas klas czwartych i trzecich. Polegało to na tym, że każda klasa w obrębie uczniów tylko i wyłącznie z tej klasy zaprezentuje przedstawienie. Wszystkie klasy coś prezentowały, czyli nie było to na zasadzie „zbieram wykonawców z różnych klas”, po prostu klasa to prezentowała. Nie było związane to z konkursem, nie było też nagród one się pojawiły co prawda niedługo później, ale chodziło o święto teatru i miało to dwa dni weekendowe. Nie było również na początku różnych sekcji, ponieważ uczniowie którzy brali w tym udział, którzy występowali sami zajmowali się tym, żeby wszystko odbywało się w komfortowych warunkach. Z biegiem czasu uległo to zmianie, pojawiły się zapowiedzi konferansjerskie, które stanowią oddzielny spektakl. Jest to coś co pojawiło się w ciągu ostatnich 10 lat, wcześniej tego nie było. Również ogromna liczba osób, które stanowią konferansjerkę. I zapowiedzi, które nie zawsze są zapowiedzią, tylko od razu streszczeniem ich problematyki. Również pojawiły się sekcje było ich coraz więcej i więcej oraz bardzo duża liczba osób, które w tych sekcjach są. Myślę, że jak sami mówią dzięki temu nie muszą płacić za bilet. Natomiast jak następnego dnia trzeba sprzątać, to stawiają się dwie, trzy osoby, choć w sekcji jest 15.
Czyli ta różnica jest największa w sekcyjności festiwalu?
Na pewno. Zwłaszcza, że nie są one w moim przekonaniu niezbędne. Wydaje mi się, że niektóre nie do końca wiadomo po co są, niektóre są z założenia. Taką zmianą jest również pojawienie się na festiwalu przedstawień z innych szkół czy innych ognisk teatralnych, czy innych grup teatralnych. Zadziało się to parę lat temu, ponieważ młodzież z naszej szkoły nie była zainteresowana tym, aby coś zaprezentować w związku z czym żeby festiwal się w ogóle odbył ktoś zgłosił wolny nabór. Było to całkowite pogwałcenie tych wcześniejszych założeń, bo po pierwsze robią to całkowicie same dzieci. Nauczyciele nie mają z tym żadnego związku, a dotąd tak nie było. Wielokrotnie był instruktor kółka teatralnego, czy domu kultury. W związku z powyższym, takie przedstawienia miały być nie oceniane przez jury, będą zaprezentowane, ale nie będą podlegały ocenie. Będzie to jedynie zabawa poprzez przedstawienie. Intencją oczywiście było to, aby jak najwięcej przedstawień z naszej szkoły, natomiast no niestety coraz więcej pojawiało się przedstawień z innych grup teatralnych, domów kultury, innych szkół, które przygotowywali nauczyciele.
Czyli pierwsze realizacje spektakli były pewnego rodzaju prezentacją, a nie samą rywalizacją?
Tak.
Przez co były mniejsze obawy o samą realizację tego spektaklu?
Początkowo bardzo dużo było przedstawień na podstawie własnych tekstów, które młodzież sama pisała. Oczywiście były też inne przedstawienia, ale mimo to większość była na podstawie własnych tekstów. Potem się to zatarło, najczęściej było to związane z istniejącym tekstem literackim, mniej było tych autorskich przedstawień.
Teraz jest też sytuacja epidemiologiczna, która jeszcze bardziej skomplikowała sytuację festiwalu. Czy widzi pan pozytywne skutki w następnych edycjach? Czy w ogóle jest szansa na pozytywne aspekty w dzisiejszej sytuacji?
Myślę, że jednak ta dzisiejsza sytuacja bardzo ogranicza nasze możliwości w związku z czym wydaje mi się, że nic dobrego nie przyniesie. Chociażby dlatego, że mamy znaczne ograniczenia w liczbie osób oglądających. Tradycją tego festiwalu było to, że przychodzili na niego absolwenci, było takie

spotkanie po latach. Zawsze bardzo sympatyczne. Także ta sytuacja epidemiologiczna nie przynosi nic dobrego, musielibyśmy z tego zrezygnować. patrząc na to co zdarzyło się w zeszłym roku.
Trzeba liczyć na pozytywne rozwiązanie dzisiejszej sytuacji w kraju i na świecie. Widzę pozytywną rzecz w samym zaangażowaniu uczniów.
Tak było zawsze. To zaangażowanie było absolutne, nieraz przygotowania zaczynały się już we wrześniu. Od powrotu do szkoły trwały konsultacje ze mną jako osobą wyznaczoną w sprawie wszelkich problemów czy gdy trzeba było coś załatwić.
Czy ma Pan jakieś rady dla naszych następców, którzy będą angażować się w następnych edycjach festiwalu?
Najważniejsze jest zaangażowanie, chęć by nie lansować siebie, ale samą imprezę. To jest podstawa działania przy festiwalu. Warto też znać sposób, aby zainspirować młodszych kolegów do wzięcia udziału w imprezie.
Obecna sytuacja nie pomaga w tym, by zachęcić wszystkich.
Paradoksalnie, gdy mamy rekrutację to dzieci pytają „A czy tutaj będą festiwale? No oczywiście." I koniec. Ale wcale się potem nie angażują. Myślę, że bycie takim biernym widzem nie daje tyle, ile realizacja przedstawienia i festiwalu.
Widzę to też w moim przypadku, że zawsze realizacja i angażowanie się w takie wydarzenia po prostu rozwija. Festiwal tworzy też w szkole pewnego rodzaju wspólnotę, czyli coś odróżniającego nas od innych szkół.
Tak. Bardzo mi się podoba słowo „wspólnota".

Temat drugiej części rozmowy będzie o wspomnieniach i przyszłości samego teatru. Ma Pan jakieś pierwsze wspomnienia związane z teatrem?
Pierwsze przedstawienia teatralne, które oglądałem to nie były przedstawienia dziecięce. Już jako nastolatek zakochałem się w teatrze jako widz, potem również chciałem sprawdzić samego siebie. Brałem udział w konkursach recytatorskich i w innych przedstawieniach, w związku z tym należałem do kółka teatralnego przy dzielnicowym domu kultury. I było to na tyle wciągające, inspirujące, że było dla mnie oczywiste, że Akademia Teatralna to będzie miejsce dla mnie. Prawie wszystkie z ówczesnych warszawskich produkcji teatralnych widziałem, dlatego łatwiej mi było ocenić co jest dobre a co złe. Jakimi kryteriami elementy spektaklu można by oceniać.
Jak rozumiem na teatrologii są zajęcia aktorskie?
Są zajęcia aktorskie jak i również reżyserskie, taki jest program.
A jak Pan ocenia kondycję dzisiejszego teatru w Polsce? Czy zaszły jakieś znaczące zmiany?
Jestem wychowany na spektaklach Jarockiego i Wajdy. Natomiast od jakiegoś czasu widzę coś, z czym nie do końca mogę się zgodzić. Przykładowo, wystawiany jest dramat Szekspira, ale tekstu, który napisał Szekspir tam nie ma. Sam inscenizator napisał ten tekst po swojemu, czyli jest to pewne przekłamanie i to niestety pojawia się dość często w dzisiejszych teatrach. Nie służy to uwspółcześnieniu, ani nie służy kontaktowi z pierwowzorem, na który się inscenizator powołuje. Wielkimi literami napisany jest *Szekspir* , a nieco mniejszymi „scenariusz" innej osoby. Gdyby było napisane „na podstawie" to wtedy rozumiem, ale tak to jest zwykłe przekłamanie. To w dzisiejszym teatrze zdarza się dosyć często.
Czyli jest to pewien przerost formy i interpretacji nad treścią?
Interpretacja jest kluczowa. Może to być krzywdzące, ale uważam, że jest to raczej element pychy reżysera. Pewien jego przejaw. Po prostu takie podejście do adaptacji tekstu mi się nie podoba.
Jakie widzi Pan różnice między aktorstwem dzisiejszym, a aktorstwem XX wieku? Jaka nastąpiła największa zmiana?
Bardzo wyraźna. Aktorstwo dawne było bardzo sztuczne. Na scenie następowała gloryfikacja samej postaci i samego aktora. Natomiast dzisiejsze podejście jest współczesne, bardziej przystające do rzeczywistości. Widać technikę, ale ona jest schowana za samą interpretacją. Same środki artystyczne i techniczne służą oczywiście prezentacji bohatera w utworze, jednak one są na tyle subtelnie zarysowane, że to aktorstwo jest wysokiej próby. Uważam, że w Polsce mamy doskonałych i rewelacyjnych aktorów. O wiele lepszym poziomie niż aktorstwo Hollywoodu.
Czyli uważa Pan, że warsztat, jaki się zdobywa w Akademii Teatralnej jest podstawą dla aktora?

Jest konieczny, natomiast nie jest on eksponowany przez współczesnych aktorów. Oni się nim posługują, ale jednocześnie mogą to ukryć by w pełni zaprezentować bohatera.

Bardziej pytanie na przyszłość: uważa Pan, że dzisiejszy widz pozostanie przy ekranie, czy nastąpi jego powrót na widownię w teatrze? Czy nastąpi pewnego rodzaju *renesans* samego teatru?

To zależy wszystko od ludzi. Wydaję mi się, że kontakt personalny jest nie do przecenienia. Jest to zupełnie inny rodzaj sztuki niż film. Film czyni człowieka biernym obserwatorem. Oczywiście może emocjonować się tym, co widzi na ekranie, natomiast bardziej poruszające emocjonalnie jest obcowanie ze sztuką teatru. Ze sztuką, gdzie żywy człowiek może skontaktować się z innym człowiekiem z widowni. Także określenie *renesans teatru* wydaje mi się niewłaściwe. Jeżeli ktoś ceni sobie akurat tego typu sztukę, będzie z teatrem na co dzień. Co nie znaczy, że nie będzie chodził do kina. Są to już zupełnie inne formy sztuki. Jeżeli ktoś chce uczestniczyć w kulturze to chodzi do kina i do teatru.

Jakie ma Pan zdanie w sprawie zastosowania utworów archaicznych dla dzisiejszego widza? Zaciekawił mnie ten temat Szekspira i jego współczesnych interpretacji. W jaki sposób dzisiejszy reżyser powinien przedstawiać teksty sprzed wieków?

Jeżeli jest to tekst wartościowy, zawiera w sobie kilka różnych problemów to z pomocą kostiumów czy bez reżyser powinien iść tropem problemu, który tam jest. Można też uwspółcześnić język, jeżeli jest bardzo archaiczny. Np. kostiumy w spektaklu Balladyna teatru telewizji nie były związane z czasem, którym rozgrywają się wydarzenia, ale nie były też całkowicie współczesne. Również *Makbet* Grzegorza Jarzyny, który był wystawiany w nieczynnej wówczas fabryce na Woli. Przedstawiony był współczesny obraz powrotu z wojny. Rozpoczęło się od tego, że generałowie wracali z pola walki. Były wybuchy i ekrany, na których prezentowane były działania militarne i to w ogóle mi się nie kłóciło z dalszym tekstem. Sam ten dodatek, realizacja wydawała się sensowna i łączyła się z dalszymi scenami. Niestety pojawiły się tam też teksty, które napisał sam autor inscenizacji.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Dziękuję bardzo.

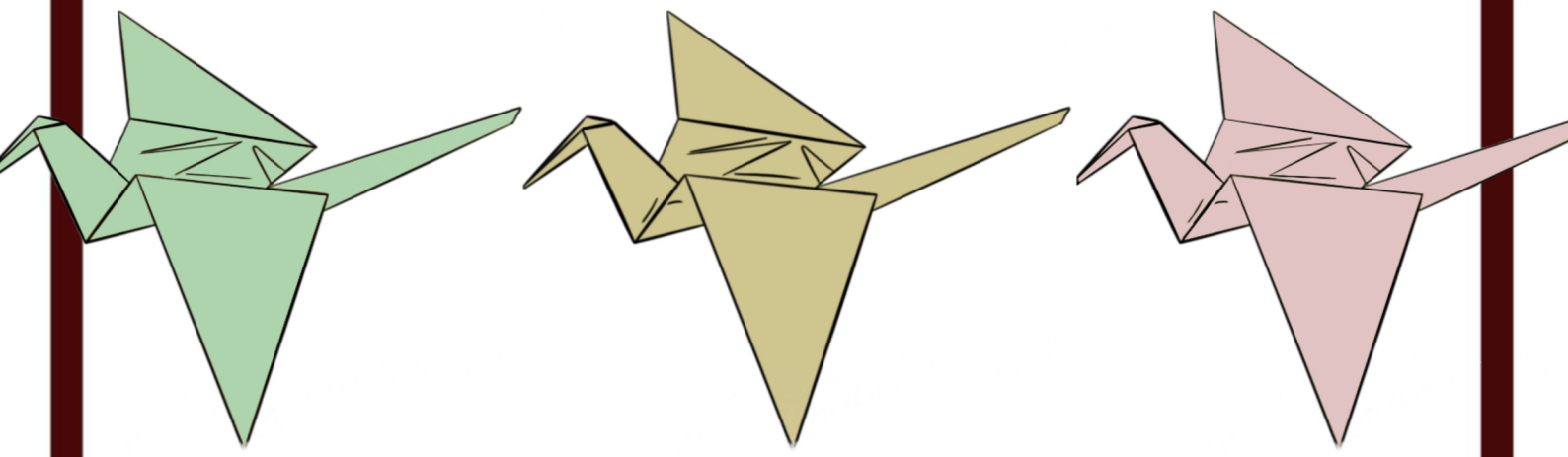

WYSIADAĆ, METRO MARYMONT!

Tymi słowami rozpoczął się skecz Sekcji Konferansjerskiej, otwierający XXVIII Festiwal Teatralny w Kochanowskim. Nie wydaje mi się, bym przesadził, gdy stwierdzę, że na ten magiczny wieczór czekała cała szkoła – po raz pierwszy od dwóch lat pandemii mieliśmy do czynienia z Festiwalem w jego pierwotnej, tradycyjnej i najlepszej formie.

Tym większy zdawał się zapał wszystkich sekcji festiwalowych, a także ich szefów; chodziło o to, by widzowie zastali wydarzenie doskonałe, dopięte na ostatni guzik, czyli zwykły szczyt talentu Kochaniaków. Nie były więc to zwykłe oczekiwania, a poważne marzenia, trudne do zrealizowania.

Otwarcie, jak to zwykle bywa, odbyło się z niezłym przytupem. Widzowie ciepło powitali numer muzyczny, jakże świetnie dobrany do tematyki Festiwalu – ja sam także uśmiechnąłem się na dźwięk słynnej piosenki Franka Kimona. Konferansjerzy dali przyjemny i lekki pokaz, który zgrabnie wypełnił rolę otwarcia – swoistej przystawki przed daniami głównymi, czyli rzeczywistymi sztukami.

Choć sama scenka była solidnie wykonana, to najbardziej urzekła mnie tamtego wieczora cała atmosfera otaczająca scenę – pierwsze wrażenie po ujrzeniu szkoły przemienionej przez sekcję design, to niecierpliwe oczekiwanie na pierwsze rozsunięcie kurtyny. W chwili, w której pan Dyrektor przeciął wstęgę, symbolicznie rozpoczęła się jedna z najważniejszych tradycji tej szkoły – ale co u mnie wybrzmiało najmocniej, nastąpił powrót do normalności. Dostałem zaproszenie na cudownie realny wieczór w Japonii. Cóż, grzechem było nie skorzystać, prawda?

Jakub Meller

„Dajcie nam dwa słowa" – grupa MAKADAMIA

Pierwszą sztuką XXVIII Festiwalu Teatralnego był występ grupy improwizacyjnej MAKADAMIA, która przyjechała do naszego liceum z XXIII LO im. Mikołaja Kopernika. Będąc szczery, już w momencie, w którym usłyszałem słowo „improwizacja", zaciekawił mnie koncept spektaklu. Jak trupa poradziła sobie z takim wyzwaniem?

Początek pozostawił dobre wrażenie – grupa przyjaźnie powitała publiczność i oznajmiła, że będzie potrzebować ich pomocy, jednocześnie włączając widownię w samo widowisko. Postawiono proste zasady: Improwizacja zaczynała się na konkretny sygnał, po uzyskaniu od widowni pomysłu na miejsce akcji. Aktorzy grali w parach, później również w scenach grupowych, zmieniając się między sobą na dźwięk słowa „tymczasem".

Po rozwiązaniu wszelkich wątpliwości, grupa rozpoczęła swój twórczy proces. Publika dała jej trzy lokacje: urząd cywilny w budynku starego szpitala, restauracja McDonald's na tle przedziałów pociągu Intercity oraz piwnica hotelu. Resztę pozostawiano samym aktorom; tak oto mogliśmy obejrzeć rozpalanie ogniska w poczekalni, maniakalne łowy za ziemniakami i tajne obrady romantycznych poetów. Każda z improwizacji stanowiła odrębną całość.

Jak zareagowała widownia? To zależy. Niektórzy aktorzy zdecydowanie pewniej i lepiej czuli się w improwizacji, niż inni. Należałoby tutaj wspomnieć o Davidzie Osuchu, który dzięki swoim kreacjom otrzymał nawet nagrodę za najlepszą rolę męską (ex aequo). Bywały momenty, gdy widownia faktycznie wybuchała śmiechem. Odnoszę jednak wrażenie, że na scenie mogło pojawić się więcej komedii, a mniej absurdu; oczywiście, ciężko jest na poczekaniu wymyślić kwestię tak, by oprócz posiadania sensu, wywołała też uśmiech na twarzach całej widowni.

Niemniej, mówimy tutaj o improwizacji. Moim zdaniem, właśnie przez jej pryzmat należy oceniać to przedstawienie; nikt nie może zarzucić MAKADAMII braku spontaniczności i werwy. Koniec końców, właśnie to okazało się atutem spektaklu i choćby dlatego, wychodząc z sali, odczuwałem duże zadowolenie.

Jakub Meller

„Zakochana Akiko" czyli sztuka inna niż wszystkie

Rozsuwa się kurtyna, a widzom ukazuje się jedynie podświetlona płachta białego materiału. To oznaczało, że przyszła pora na teatr cieni.

Stworzona przez Helenę Salak oraz Sonię Slezkin sztuka, na podstawie powieści Antoine'a Guilloppé'a o tym samym tytule, zapewniła widowni pełną gamę wrażeń. Choć trwała dość krótko, w porównaniu do innych sztuk, które można było zobaczyć na festiwalu, nie wpłynęło to zupełnie na jakość przekazu.

Na pochwałę zasługuje tak naprawdę całość przedstawienia. Dekoracje oraz rekwizyty były wykonane niezwykle starannie i świetnie oddawały to, co opisywało akcję, a co widownia mogła jedynie usłyszeć. Gdy już mowa o głosie, to Helena Salak wykonała swoją pracę fantastycznie – wszystko było bardzo wyraźne i zrozumiałe, mówiła ona z odpowiednim dla widowni tempem, idealnie oddając przy tym treść. Zostało to również docenione przez jury – w końcu do niej trafiła nagroda za Najlepszy Głos Festiwalu. Warto też podkreślić idealne zgranie, które zauważyć można było między tym, co widz widział, a tym, co słyszał – nie było bowiem momentu, w którym sztuka byłaby w jakikolwiek sposób rozbieżna, co prawdopodobnie nie było łatwe do osiągnięcia. Całość dopełniała delikatna, japońska muzyka. Dodawała ona uroku samej sztuce, a także sprawiła, że wpisała się ona w motyw przewodni tegorocznego Festiwalu.

Dodatkowo można powiedzieć, że sztuka dziewczyn była dla widowni momentem pewnego rodzaju odetchnięcia, odpoczynku między tymi emocjami, których dostarczyły poprzednie części Festiwalu, a tymi, które widzowie w najbliższych godzinach mieli dopiero przeżyć.

Sztuka została bardzo doceniona przez tegoroczne jury – jest to drugi najbardziej nagrodzony występ XXVIII Festiwalu Teatralnego. Otrzymał bowiem nie tylko tytuł najlepszego Głosu, ale również i Nagrodę Specjalną za Pełną Formę Teatralną, która zapewnia możliwość wystawienia jej jeszcze raz, tym razem w prawdziwym teatrze. Cóż więc mogę więcej powiedzieć – naprawdę warto zobaczyć ten spektakl ponownie.

Paulina Kot

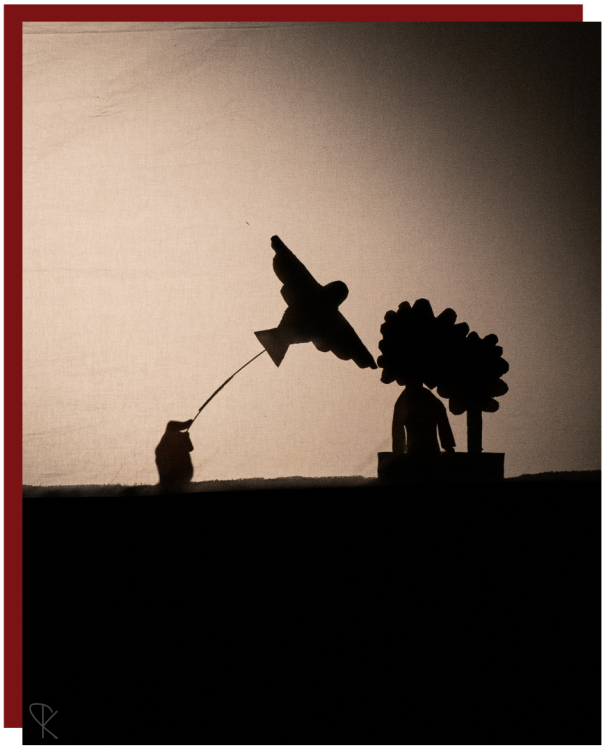

„Sytuacje z dnia codziennego" – Jak uciec od schematów?

Jeśli chodzi o codzienność nigdy nie wiadomo co nam przyniesie. Na ogół jest ona szarą, monotonną, powtarzającą się rutyną. Ale jakie sytuacje przynosi codzienność? Czy można przyjrzeć im się lepiej? Myślę, że dobrą odpowiedzią na te dwa pytanie jest sztuka Leny Florkowskiej pt. „Sytuacje z dnia codziennego".

Wraz z rozpoczęciem się sztuki przenosimy się do jednego z zatłoczonych warszawskich autobusów. Światło kieruje się na dziewczynę (w tej roli Klara Chmielewska), której myśli możemy usłyszeć z głośników rozmieszczonych na sali. Jesteśmy świadkami jak sprawdza czy na pewno spakowała wszystkie swoje rzeczy i narzeka na ZTM. Potem nasza uwaga skupia się na innym pasażerze, chłopaku (Bartek Stelmach) i tu również słyszymy jego myśli i wspomnienia. Oglądając spektakl jesteśmy świadkami powtarzającego się codziennie schematu. Widzimy ludzi jadących komunikacją miejską. Jednocześnie słyszymy ich myśli bądź wspomnienia, zaczynamy zauważać głębię pokazanego nam obrazu. Następnie ta codzienność zostaje zachwiana. Chłopak, który zwykle siedzi sam, nagle dosiada się do dziewczyny. Wspólnie zaczynają rozmowę o zdarzeniu, które zauważyli pewnego dnia podróżując tym samym autobusem. Okazuje się, że choć jechali osobno, obydwoje zauważyli i podobnie odebrali niecodzienna scenę.

Muszę przyznać, że przedstawiona w ten sposób codzienność niezwykle mnie poruszyła, pozwoliła lepiej dojrzeć pewną głębię. Po obejrzeniu spektaklu miałam wiele przemyśleń. Myślę, że dzięki ukazaniu sytuacji tak nam bliskiej, możliwe było wysnucie własnych wniosków, a także zrozumienie pięknej końcowej puenty.

Sztuka zachwyciła zarówno mnie jak i innych widzów. Głośne wypowiedzenie myśli bohaterów było ciekawym pomysłem, który stworzył unikalny klimat spektaklu. Zdecydowanie dużym atutem było odpowiednie ustawienie świateł, które sprawiało, że uwaga wszystkich kierowała się we właściwą stronę. Myślę, że odegrało to dużą rolę w odbiorze sztuki przez widzów.

Gra aktorska była dobra, jednak było jej za mało. Aktorzy głównie siedzieli w miejscu a my słyszeliśmy ich myśli. Dopiero na sam koniec mogliśmy obserwować ich komunikację w postaci ożywionej rozmowy, która wypadła bardzo naturalnie.

To codzienność przedstawionej sceny sprawiła, że była ona niezwykle filozoficzna i poruszająca. Łatwo można było zrozumieć bohaterów, a dodatkowo cała przedstawiona sytuacja była jak najbardziej realistyczna. Uważam, że spektakl był dobry, poruszał i miał w sobie głębię. Mogę też śmiało stwierdzić, że sztuka w reżyserii Leny Florkowskiej była jedną z lepszych jakie dane mi było oglądać na tegorocznym festiwalu.

Anna Dybko

„Sztuka w sztuce" czyli Szekspir… ale nie do końca

Każdy z nas zna Williama Szekspira. Czy to z lekcji języka polskiego, spektakli teatralnych, czy też ich ekranizacji. Każdy też słyszał nurtujące szekspirowskiego bohatera „być albo nie być? Oto jest pytanie!". Każdy też na pewno choć trochę kojarzy losy Romea i Julii, nawet jeśli nigdy nie czytał tego dramatu. Ale czy każdy z nas wie, jak przebiegają przygotowania do wystawienia jednej z szekspirowskich sztuk?

Właśnie na to pytanie odpowiada „Sztuka w sztuce", choć powiedzieć że „odpowiada", czy „porusza problem" to chyba jednak zbyt dużo. Wyreżyserowane przez Zuzannę Dąbrowską i Antoninę Cebulską przedstawienie, inspirowane scenariuszem napisanym przez SP 1 Brześć Kujawski, to parodia szekspirowskiego „Romea i Julii".

Na scenę kolejno wprowadzani są bohaterowie – zarówno znani nam z oryginalnego dramatu, jak i całkowicie nowi, tacy jak Reżyser czy Niania Julii. Sztuka opiera się na utworze wspomnianego już Williama Szekspira. Zakochana Julia pragnie poślubić Romea wbrew woli swoich rodziców, którzy chcą wydać ją za Parysa. Widzimy potajemne spotkania zakochanych, pojedynek Romea i Parysa, czy też nieudane próby przekonania rodziców Julii, by pozwolili jej poślubić swego ukochanego. Wszystko jest jednak odbite w krzywym zwierciadle. Julia nie jest piękną dziewczyną lecz młodzieńcem o długich włosach (aktor Julian Borzym, wcielający się w tą postać, otrzymał nawet nagrodę za Najlepszą Rolę Żeńską), Reżyser regularnie zatrzymuje akcję dramatu, by coś poprawić, a w pewnym momencie występ przerywa „Dres" komentujący całą historię jako zdecydowanie nieromantyczną – przecież w jej wyniku umarło aż pięć osób! Obrazu dopełniły tekturowe ozdoby, takie jak balkon, z którego Julia rozmawia z Romeo, czy też okno.

Aktorzy nawiązywali kontakt z publicznością, zadając jej pytania lub zwracając się bezpośrednio do niej, tym samym angażując widzów w spektakl i wywołując kolejne salwy śmiechu. Elementem komizmu była także postać drzewa obecna na scenie przez cały czas. Choć aktor grający drzewo nie odezwał się ani razu, pełnił zdecydowanie ważną rolę w rozbawianiu widowni. To właśnie za rolę drzewa Tomasz Mazurek otrzymał nagrodę za Najlepszą Rolę Męską. Choć była to parodia, kilka postaci przez cały spektakl zostało utrzymanych w szekspirowskim, poważnym stylu. Zderzenie śmiesznych kreacji bohaterów z tymi patetycznymi jedynie podkreśliło ten komizm. Wszyscy aktorzy spisali się doskonale, oddając całkowicie charakter swojej postaci.

Warto wspomnieć także o scenografii. Wykonana ręcznie, z tektury lub będąca szkolnymi meblami, całkowicie spełniła swoją funkcję. Scena nie była ani ascetyczna, ani pełna przepychu, a na jej środku pozostawiono dużo miejsca, dzięki czemu aktorzy mogli swobodnie się po niej poruszać.

„Sztuka w sztuce" otrzymała nagrodę za Najlepszy Scenariusz oraz Nagrodę Specjalną, dzięki której już w najbliższy wtorek (22. listopada) będziemy mogli ponownie obejrzeć ją na deskach teatru „Stara Prochownia". Przez widownię została odebrana gromkimi oklaskami oraz kaskadą białych róż rzucanych z widowni na scenę. Nie niosła za sobą głębokiego przekazu, czy wrażeń estetycznych, lecz nie takie było jej zadanie. Miała rozbawić widownię i poprawić nam wszystkim humor w ten pochmurny dzień. I świetnie się z tego zadania wywiązała!

Agata Pękala

„Każdy uczniem był i będzie” – występ Absolwenta

Jednym z punktów tegorocznego Festiwalu Teatralnego było wystąpienie Absolwenta naszej szkoły. Pan Tomasz Pisarski, obecnie architekt, został widowni przedstawiony jako uczeń z rocznika maturalnego, który egzamin dojrzałości pisał w 1985 roku.

Pomimo zamieszania, które powstało przed wystąpieniem p. Pisarskiego, cierpliwie, wraz z resztą publiczności, czekałam na jego przybycie. Prawdę mówiąc nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Termin „wystąpienie” może być przecież szeroko rozumiany, szczególnie na takim wydarzeniu, jak XXVIII Festiwal Teatralny. W swoim życiu dane mi było do tej pory być tylko na jednym takim wydarzeniu, w mojej pierwszej klasie, kiedy to na ślubowaniu, o swoich wspomnieniach ze szkoły, ale także obecnej pracy opowiadał inny zaproszony Absolwent.

Kiedy wreszcie Tomasz Pisarski wszedł na scenę, wziął do ręki mikrofon i właśnie chciał rozpocząć swój występ okazało się, że urządzenie jest wyłączone. Choć problem szybko się rozwiązał, stanowił on zaledwie preludium dla przeszkód, jakie towarzyszyły dalszej części występu.

Wystąpienie rozpoczęło się od dedykacji, która była nieco niezrozumiała. Następnie Pan Absolwent rozpoczął odczyt poematu z pogniecionej kartki. Światło było jednak za słabe do odczytu, a naprawienie usterki zajęło sekcji technicznej dobrych kilka minut. Po wielu próbach znalezienia dobrego oświetlenia, które bez dwóch zdań pogmatwały całość występu, Panu Pisarskiemu udało się odczytać z kartki poemat o Mokotowie i aksjomatach. Widać więc, że nie straszne mu żadne przeciwności losu – prawdziwy Kochaniak.

Podczas odczytu byłam nieco zdezorientowana – próbowałam zrozumieć, czym właściwie są te wymieniane co chwila aksjomaty, ale z powodu braku wyraźnej dykcji i ciągłych zacięć czytającego, nie byłam w stanie skupić się w pełni na treści utworu. Mogę jednak stwierdzić, że wybór poematu o Mokotowie był dobrym posunięciem. Nasza szkoła i dzielnica, w której się ona znajduje, są ze sobą silnie związane i warto o tym pamiętać.

Po poemacie o Mokotowie przyszła kolej na wiersz o miłości – ku uciesze całej widowni. Widać było, że pan Pisarski czuł się coraz swobodniej na scenie, publiczność była tez dużo bardziej ożywiona niż chwilę wcześniej. Za zabawny element uznałam moment, kiedy nasz absolwent zaczął nucić fragment piosenki zespołu The Beatles, aby wprowadzić wszystkich w nastrój poematu. Moim zdaniem odczyt drugiego utworu poszedł o wiele lepiej niż pierwszego. Lepsze oświetlenie i większa pewność siebie czytającego, a przede wszystkim zachęcający nastrój publiczności, sprawiły, że oglądało się go stosunkowo przyjemnie.

Na koniec, kiedy to wreszcie obydwa poematy zostały odczytane, Pan Absolwent zgniótł kartki, z których recytował i rzucił je w stronę tłumu. Wywołało to falę entuzjazmu, a pierwsze rzędy rzuciły się by złapać te fragmenty poezji pisanej, niczym wierni fani w trakcie koncertu swojego idola. Zdecydowanie było to widowiskowe posunięcie i wraz z wytarciem nosa w krawat, zagwarantowało nietuzinkowy koniec występu.

Pomimo spektakularnej końcówki, całość pozostawiła po sobie spory niesmak. Właściwie nie wiem, czy to ze względu na problemy techniczne, czy też na zamieszanie związane z wystąpieniem. Ogół przypominał mi bardziej odpytywanie pod tablicą, kiedy uczeń plącze się i ciągle napotyka przeszkody, ale finalnie kończy z triumfalnym uśmiechem na twarzy i pozytywną oceną w dzienniku. Czy o to chodziło? Nie wiem. Jednak trzeba zaznaczyć, że widowni na pewno się podobało.

Anna Dybko

„REKURENCJA: 5+3" czyli co tak naprawdę poszło nie tak?

Pierwsze wrażenie jest niezwykle ważne. To ono tak naprawdę dyktuje emocje, które towarzyszą widzowi w późniejszych aktach sztuki. Nie zawsze jednak jest ono od razu zdefiniowane. Tak też było w przypadku sztuki Krzysztofa Kowalczyka pt. „Rekurencja: 5+3". Trudno tu jednak rzucać jakimikolwiek konkretami, ponieważ sami nic takiego jako widownia nie otrzymaliśmy.

Przyznam szczerze, że od samego początku byłam bardzo pozytywnie do tej sztuki nastawiona. Ciekawiło mnie, co konkretnie autor miał na myśli. Już sam tytuł ma widza zainteresować, wydaje się przekazywać nastrój, którym przedstawienie miało się kierować. Ubieranie sztuki w płaszcz dramatycznej twórczości romantycznej jest zadaniem niezwykle trudnym do zrealizowania – w końcu nigdy nie były one tworzone z zamiarem wystąpień scenicznych. Byłam więc pełna podziwu dla reżysera, gdy dowiedziałam się, że nie tylko podjął się on odtworzenia tak skomplikowanej kreacji, ale również postanowił uczynić ją tłem dla poruszenia kontrowersyjnych, ale przy tym jak ważnych problemów społecznych, religijnych i politycznych. Można więc z góry powiedzieć, że zapowiadało się ciekawie, prawda?

Niestety, gdy przyszła długo oczekiwana godzina wystawienia sztuki okazało się, że wystąpiły problemy natury… no właśnie, natury nie wiadomo do końca jakiej. Dzięki licznym „wtrąceniom" reżysera mogliśmy się dowiedzieć, że z wielorakich powodów wystąpienie nie odbędzie się w pierwotnej formie. Poinformowano nas, że zostało ono odpowiednio skrócone, jednak chyba nikt nie spodziewał się scen tak mocno wyjętych z kontekstu. Mnie samej trudno było zrozumieć, skąd wyniknął tak duży i nagły przeskok zdarzeń. Nie wspominając już o widzach, którzy mając podobną minę do mojej, z konsternacją opuszczali salę.

Sztuka jednak nie obfitowała jedynie w rozczarowania. Przede wszystkim na dużą pochwałę zasługuje odwaga reżysera i aktorów, którą kierowali się przy decyzji zgłoszenia i ostatecznie wystawienia jej niepełnej wersji. Pomimo bogatej szaty historycznej, każdy wysoko myślący widz mógł się domyślić, do czego nawiązuje problematyka wystąpienia. Brawa należą się również dla samego Krzysztofa Kowalczyka, nie tylko za napisanie naprawdę dobrego scenariusza (do którego pierwotnej wersji otrzymałam wgląd dopiero po przedstawieniu), ale również za dzielne próby ratowania sytuacji, poprzez tłumaczenie widzom kontekstu, historii, a ostatecznie i zabawienie, chociażby fraszką własnej improwizacji. Warto jednak zaznaczyć, że ciągłe powoływanie się na niepowodzenie sztuki nie zachęca widza, a wręcz przeciwnie – zachęca do wyjścia. Osobiście bardzo przypadł mi do gustu specyficzny język sztuki, który cechowały wyszukane archaizmy i błędy, mające podkreślać historyczny kostium. Forma dialogów i monologów została przedstawiona na dobrym poziomie. Również gra aktorska, choć nie zawsze doskonała, ostatecznie pomogła w uratowaniu sytuacji. Zaangażowanie do sztuki nauczyciela (czego nie widzieliśmy już od bardzo dawna) było świetnym pomysłem – zarówno wejście, jak i brawurowe zejście ze sceny spotkało się z wielkim entuzjazmem publiczności.

Trudno się nie zgodzić więc z faktem, że „Rekurencja…" nie zyskała zbytniej sympatii widowni. Nic jednak nie jest stracone. Jak mówił sam reżyser, „sztuka mówi o zdeterminowaniu przez historię". Punktem pocieszenia więc po takim niedosycie, przed jakim postawił nas Krzysztof Kowalczyk jest wiadomość, którą przekazał pod koniec występu. Jeśli tym razem wszystko pójdzie z planem, będziemy mogli zobaczyć sztukę na kolejnej edycji Festiwalu Teatralnego – tym razem w pierwotnej wersji. Kto wie – może za rok będziemy mogli doświadczyć pełni potencjału, którego zalążek widzieliśmy w tym wydaniu. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko trzymać kciuki.

Ola Meller

AUKCJA DLA TOMKA

Jak co roku, również i w tej edycji Festiwalu „wisienką na torcie" była specjalnie przygotowana aukcja dla Tomka. Chłopiec jest synem absolwentów naszego liceum. Niestety choruje on na rdzeniowy zanik mięśni, w najostrzejszej postaci. Ta postępująca choroba genetyczna odbiera mu możliwość samodzielnego poruszania się, a nawet oddychania. By radzić sobie z tym problemem, potrzebne są specjalistyczne konsultacje i rehabilitacje. To dużo kosztuje, jednak od paru lat z pomocą przychodzi społeczność Liceum Jana Kochanowskiego.

Licytację poprzedził zwięzły wstęp jednego z opiekunów wydarzenia – prof. Daniela Starskiego. Przybliżył on nowym uczniom krótką historię tej pięknej tradycji Festiwalu Teatralnego oraz przypomniał, jaki szczytny cel ze sobą niesie. Wszystkie pieniądze bowiem zebrane ze zbiórki zostaną przeznaczone na leczenie małego Tomka.

Tegoroczne wydarzenie rozpoczęło się bardzo niewinnie. Początkowa sprzedaż nie zapowiadała niczego dobrego – już przy pierwszym przedmiocie widownia nie okazywała oczekiwanego entuzjazmu. Oryginalne scenariusze „Booyack Show", których data sięgała nawet piętnastu lat wstecz, okazały się nie cieszyły się zbyt dużym zainteresowaniem. Ostatecznie, z czterech egzemplarzy, sprzedano tylko jeden i to za minimalną cenę 40 złotych. Następny przedmiot wywołał jednak burzę emocji. Gdy zaprezentowano słynny zestaw szachów, które przez wiele lat stanowiły ważny element życia Sali 123, widownia jakby się przebudziła. Niezwykłą aktywnością wykazali się sam prof. Starski oraz uczniowie klasy 4A – jak widać wspomnienia zobowiązują, a na szczytny cel przeznaczyli oni łącznie aż 260 złotych. Również inne przedmioty z krainy prof. Bujaka cieszyły się dużą popularnością, jak choćby ozdoby świąteczne, czy słynny kubek Profesora, którego wzór z „jesienną muchą" zaprojektowała klasa 2A w 2014 roku – na ten przedmiot uczniowie chętnie przeznaczyli 120 złotych. Wielkim wydarzeniem było również poddanie licytacjom maski afrykańskiej, która od dobrych kilkunastu lat ozdabiała ściany Sali 112, pod czujnym okiem prof. Szarowskiego. Teraz, za cenę 80 złotych, przedmiot ten poszerzył kolekcję prof. Starskiego w Sali 121.

Popularnością cieszyły się przedmioty ręcznie wykonane przez uczniów i nauczycieli. Mowa tu przede wszystkim o kolczykach wykonanych przez Mamę Ucznia Kochanowskiego oraz mydełkach, których twórcą jest jedna z naszych nauczycielek. Na słowa uznania zasługują również biżuteria firmy Brigitte Bijou oraz forma odlewu sygnetu, którą wykonała specjalnie na tę okazję pracownia jubilerska z Zielonej Góry. Swoich wielbicieli odnalazł zestaw do nauki j. niemieckiego. Germanofile byli w stanie dać za niego 120 złotych. Jednak dużym echem odbiły się przede wszystkim inicjatywy prof. Daniela Starskiego – voucher na wspólne picie kawy (gwarantujący poznanie metod parzenia kawy i wspólne gry w Scrabble i Wordle) oraz wieczór z bilardem. Zaciekły „spór", między uczniami a nauczycielami, nigdy nie był tak widoczny. Pierwszym zwycięstwem poszczycić się może p. prof. Mikołajczyk, która wyceniła spotkanie ze swoim kolegą na aż 250 złotych, a możliwość gry w bilard z Profesorem uzyskał jeden z naszych uczniów, który nie bał wyłożyć na stół 300 złotych – jest to druga najwyższa cena tego spotkania. Wydarzenie uroczyście zakończył plakat wybitnego polskiego grafika i ilustratora Jana Młodożeńca, który zawiesić sobie w pokoju będzie mógł uczeń klasy 4D za wyjątkową kwotę 120 złotych.

Największe emocje zauważyć można było w trakcie licytacji (ironicznie) jednego z najmniejszych przedmiotów tegorocznej aukcji. Grupa konferansjerów zaprezentowała niezwykłą pieczątkę prof. Szarowskiego. To dzięki jej przesłaniu wszystkie pokolenia wychowywały się na złotej zasadzie „dziecko niemyślące jest dzieckiem STRACONYM". Kiedy podano wyjściową cenę 20 złotych, nikt nie mógł przewidzieć późniejszych wydarzeń. Rozpoczęła się bowiem zacięta walka –co chwilę kolejne ręce wyrastały nad tłumem widzów. Cała społeczność liceum brała w tym aktywnym udział. Widowni nie przestraszyło przekroczenie progu 100, a nawet 200 złotych. Bez najmniejszego zastanowienia podwyższali oni wcześniejszą poprzeczkę. Ostatecznie walkę zakończyły cztery dziewczyny z klasy 4E, które ustanowiły rekordową kwotę 340 złotych!

Łącznie udało się nam zebrać ponad 1900 złotych. Mimo trudnych początków, społeczność XXVIII LO im. Jana Kochanowskiego ponownie udowodniła, jak wielkie ma serce. Cytując tegorocznych konferansjerów – „hojność to szlachetna cecha", a my mamy nadzieję, że dzięki niej choć trochę uda się pomóc Tomkowi w walce z chorobą.

Ola Meller

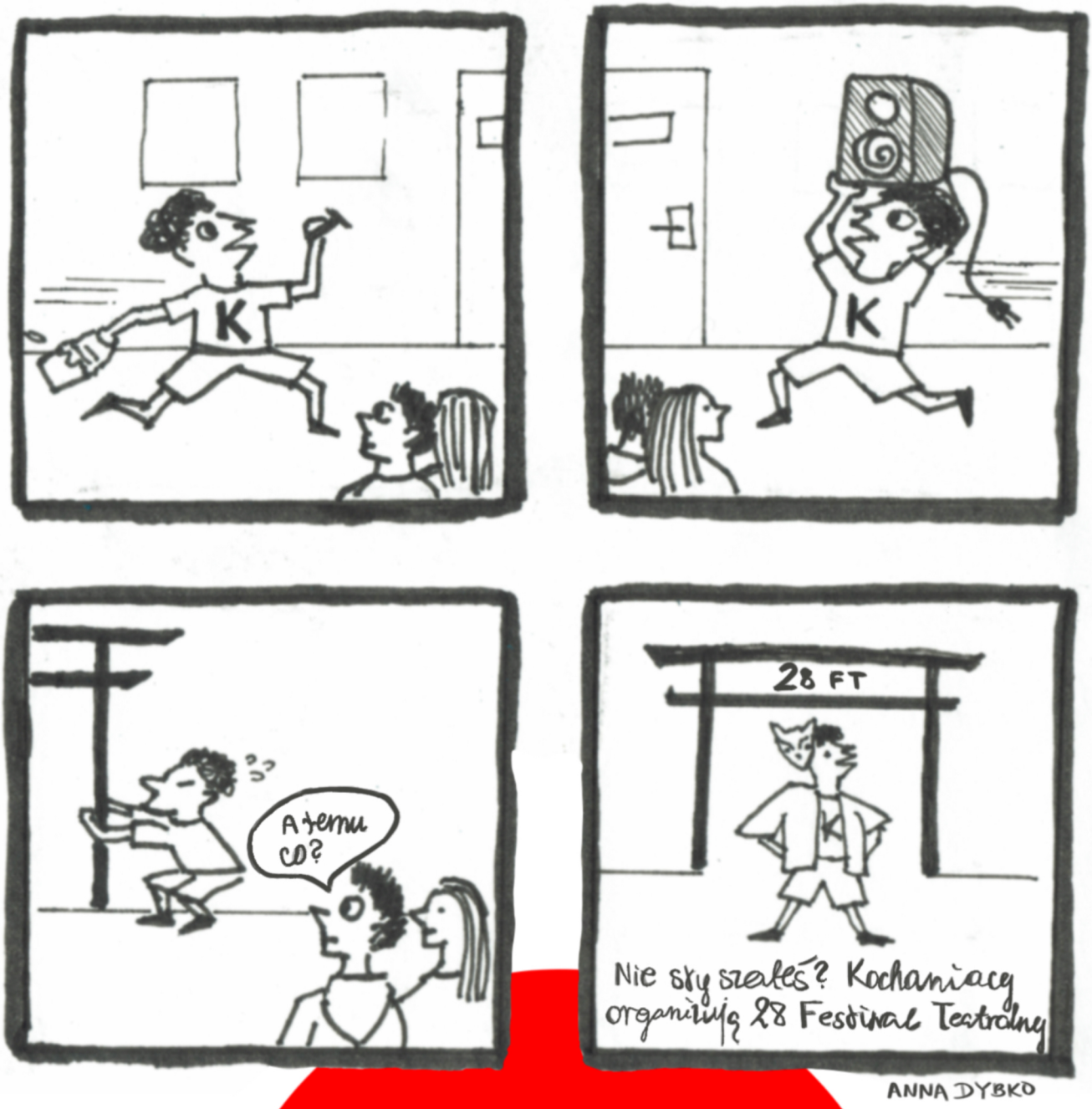
K
K
A temu co?
28 FT
K
Nie słyszałeś? Kochaniacy organizują 28 Festiwal Teatralny
ANNA DYBKO

PODSUMOWANIE

Pisząc to podsumowanie siedzę przy dokładnie tym samym biurku, przy którym pisałam swoją pierwszą recenzję do Subiektywnika trzy lata temu. Pamiętam jak duże wrażenie wywarł na mnie XXV Festiwal Teatralny, pierwszy w którym brałam udział. Przez te lata pracowałam przy wydawaniu pięciu numerów Subiektywnika, dwóch jako sekcyjna i trzech jako szefowa. W końcu nadchodzi ten moment, gdy muszę pożegnać się z festiwalową gazetą. Niezwykle cieszę się, że po dwóch latach wreszcie udało nam się spotkać w ten piątkowy wieczór i wspólnie odtworzyć magię Festiwalu. XXVIII Festiwal Teatralny to doskonały przykład na to, ile możemy osiągnąć chęciami i pracą. Dzięki współpracy Dyrekcji, Rady Rodziców i wszystkich sekcji udało nam się przywrócić wieloletnią tradycję Kochanowskiego. Jeszcze raz składam podziękowania Dyrekcji, Radzie Rodziców, szefowej XXVIII FT Oldze Warczak, wiceszefowej Nadii Ratowskiej oraz wszystkim sekcjom i Uczniom zaangażowanym w Festiwal. Dziękuję też całej mojej sekcji dziennikarskiej, bez której ten numer nie ujrzałby światła dziennego. Gazetę zostawiam w dobrych rękach – Aniu, powodzenia w przyszłym roku!

Z pewnością dla części czytelników był to pierwszy Festiwal (trochę Wam zazdroszczę). Jeśli poczuliście ekscytację, radość, a przede wszystkim satysfakcję płynącą z wszechobecnego rozgardiaszu, pracy i własnego wkładu w wydarzenie, to znak dla Was, by zaangażować się w kolejnych latach. Praca przy Festiwalu Teatralnym na pewno sprawi Wam jeszcze wiele uciechy – tak jak sprawiła ją mnie.

Agata Pękala

XXVIII FESTIWAL TEATRALNY

TEATR WIELKI
OPERA NARODOWA

PIJ HERBATĘ BUBBLE TEA TO GO!
CHMIELNA 10, WARSZAWA

teatr komedia
teatr gwiazd

teatr powszechny
Teatr, który się wtrąca

scek
Stołeczne Centrum Edukacji Kulturalnej

Instytucja
Edukacyjna
m.st. Warszawy

TEATR WSPÓŁCZESNY

KREATOR
KOSZULEK